Rok VII. Kraków-Podgórze. Niedziela 14 Lutego 1909 Nr. 36

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięcznie w Krakowie 1 K. 50 h. (a z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal — Prenumerata za granicą 1 mk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 4 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupezye.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9 — 1 w południe i od 3 — 5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Wojciech Dzieduszycki o autonomii.

„Gazeta narodowa“ zamieściła doniosły artykuł hr. Wojciecha Dzieduszyckiego pt. „Sztandar autonomii“. — W artykule tym autor, omawiając bieżącą sytuacyę polityczną w państwie, stwierdza, że spór niemiecko-czeski nietylko zatruwa życie parlamentu, do którego ten spór przeniesiono, przemieniając sprawę krajową w najważniejsze zagadnienie państwowe, ale nadto sprowadza niebezpieczeństwo dla autonomii krajów, głównego zdrowego źródła swobód konstytucyjnych w Austryi i historycznej podstawy państwa. Hr. Dzieduszycki wypowiada zapatrywanie, że w kwestyi uchwalenia przez parlament ustaw językowych dla Czech nie wystarczyłby tylko ustny protest ze strony Koła polskiego. Zanim Koło polskie mogłoby głosować za tą ustawą nawet w razie zgody stron interesowanych, musiałoby utrzymać niezawodną a **prawnie obowiązującą rękojmię**, że w przyszłości Rada państwa i większość jej, obca krajowi, nie będzie mogła decydować o języku urzędowym w kraju naszym.

Hr. Dzieduszycki, omawiając w tym samym artykule wniesiony wraz z projektem językowym drugi projekt ustawy dla Czech, dążący do rozgraniczenia narodowego zapomocą podziału kraju na obwody administracyjne i okręgi sądowe, podnosi słuszne zastrzeżenie Czechów, iż bez **wysłuchania Sejmu czeskiego** i jego zgody nie może parlament zmienić ustroju administracyjnego Czech. Koło polskie zatem i w tym kierunku musiałoby co do naszego kraju otrzymać obowiązujące rękojmie, zapewniające nienaruszalność w przyszłości praw naszego Sejmu. Gdyby tok instancyj administracyjnych został zmieniony w Czechach, tak, że w wielu wypadkach namiestnictwo, zamiast ministerstwa, orzekałoby, jako III. instancya, musiałoby się również Koło polskie dopominać, aby nie mniejsze prawa przysługiwały namiestnikowi Galicyi, a język polski na poczcie i kolejach galicyjskich nie mógłby mieć mniejszego zastosowania, niż czeski w Czechach. — Hr. Dzieduszycki wykazuje w końcu, że gdyby spór czesko niemiecki toczył się w Pradze, a nie w Wiedniu i gdyby udaremniając jedynie prace Sejmu czeskiego, szkodził tylko stronom wojującym — zostałby prędzej załatwionym.

„Czas zawrócić z błędnej drogi — pisze autor — i wejść na jedynie zbawienną: ciaśniejsze zakreślić granice władzy Rady państwa a nierównie większą ustawodawczą i administracyjną autonomię nadać krajom.

Potrzeba, aby dawne hasło autonomii podniesiono z miarą rozumną i stanowczością mężną, tak, aby w tej odnowionej walce autonomistów z centralistami, już tym razem zapewnić zwycięstwo zasadzie autonomistycznej. Powinno to uczynić Koło polskie; ono powinno sztandar autonomii uchwycić w swoje ręce, a zyska i przewodnie stanowisko w parlamencie i wielką zasługę zarówno wobec kraju i narodu polskiego, jak i parlamentu“.

Bakaj i Burcew w Krakowie.

Dnia 15 bm. krakowski sąd przysięgłych rozsądzi sprawę, która nabrała wielkiego rozgłosu, mianowicie sprawę p. Janiny Borowskiej o obrazę czci przeciw „Naprzodowi“. Nie mając innej drogi, nie zdoławszy nakłonić menerów partyi, aby sprawę rozpatrzył sąd obywatelski, a atakowana ciągle w najbrutalniejszy sposób, p. Borowska musiała szukać obrony w sądzie.

Jako świadkowie w tym procesie wystąpią pp. Bakaj (którego sylwetkę — rewolucyonista, agent policyjny i prowokator zamieściliśmy, potem znów rewolucyonista i zdrajca tajemnic ochrany) i rewolucyjny literat Burcew, badacz historyi rewolucyi rosyjskiej, głośny ze znajomości z Łopuchinem.

Oskarżony, redaktor „Naprzodu“, p. Emil Haecker, przyznał się jak wiadomo na śledztwie wstępnem, iż był autorem artykułu, w którym obrażono p. Borowską, a na dowód, że p. Borowska była agentem ochrany, powoływał się na świadectwo redaktora miesięcznika „Byłoje“ Włodzimierza Burcewa i b. urzędnika do szczególnych poleceń przy ochranie warszawskiej Michała Bakaja.

P. Borowska jest żoną urzędnika namiestnictwa lwowskiego, a do Krakowa na studya lekarskie przyjechała w roku 1904. Poznała tu niebawem dra Emila Bobrowskiego, lekarza i wybitnego członka krakowskiej P. P. S., który, jak sama Borowska twierdzi, wciągnął ją do roboty politycznej. P. Borowska stała się gorliwą wyznawczynią tych haseł — lecz udział jej w konspiracyjnej robocie był podrzędny; w lecie i w jesieni r. 1905 jeździła kilka razy z Krakowa za kordon z wydawnictwami zakazanemi. Oto wszystko. P. Haecker zaś w „Naprzodzie“ ogłosił, że p. Borowska podczas bytności swej w Warszawie



Włodzimierz Burcew.

poznać miała Petersona, ówczesnego naczelnika ochrany, gdzie wówczas urzędnikiem do szczególnych poleceń był Bakaj. Petersonowi powiedzieć miała p. Borowska, że u niej w mieszkaniu w Krakowie znajduje się biuro paszportowe P. P. S., że zna dokładnie wszystkich udających się za kordon, że, słowem, będzie mogła wyświadczyć nader cenne usługi. Propozycyę przyjęto i p. Borowska stała się niejako agentem ochrany z pensyą 75 rb. miesięcznie.

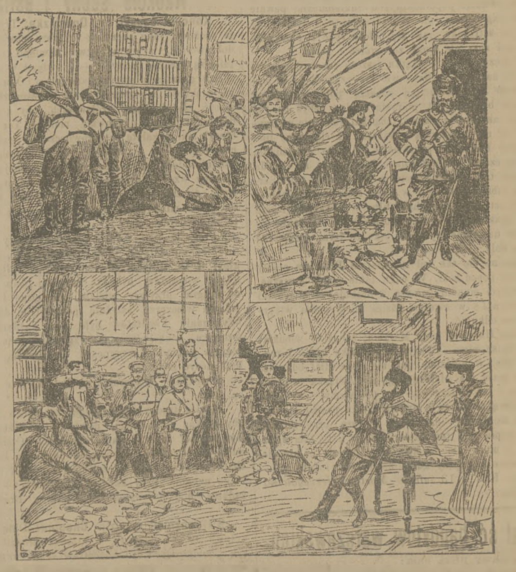
Twierdzeniom tym p. Borowska zaprzecza stanowczo, utrzymując, iż ktoś chyba używał jej paszportu.

Okoliczność tę potwierdziły zeznania świadka Michała Bakaja, który słuchany na śledztwie, dodał, że w gabinecie swego szefa Petersona zobaczył p. Borowską, która poczuła się słabą. Bakaj podał jej wodę i wówczas dokładnie się jej przyjrzał. Obecnie z całą stanowczością twierdzi, że ową zemdloną kobietą była Janina Borowska.

Drugi z wymienionych w nagłówku, Włodzimierz Burcew, stwierdził na śledztwie identyczność i wiarogodność świadka Bakaja, a autora rewelacyi w miesięczniku Burcewa „Byłoje“, które to rewelacye, przedostawszy się potem do innych czasopism, sprawiły tak wielkie w prasie całej wrażenie.

Na dzień przedtem sąd obywatelski w Krakowie zbadać ma zarzuty, stawiane Stanisławowi Brzozowskiemu. I w tym procesie również zeznawać będą w charakterze świadków Burcew i Bakaj. Rozprawy tego sądu będą tajne, wyrok zaś ogłoszony będzie w urzędowym komunikacie.

Bakaj uważa Brzozowskiego za człowieka niezwykle zdolnego i zalicza go do kategoryi „agentów-awanturników“, którzy oddają usługi policyi śledczej jedynie dla otrzymania hojnej zapłaty. Nadmienia także, że Brzozowski, pisując świetne artykuły o Kancie, Michajłowskim etc., opracowy-



„Dom Anglika“. (Patrz „Ze świata“).

PRZEWROT.

21 *Powieść z najbliższej przyszłości,*

przez Ludwika Szczepańskiego.

Ciąg dalszy.

W tej chwili jednak na gościńcu huknął strzał, a do izby wpadł wachmistrz zdyszany:

— Jakieś dwie gromady ludzi, wojsko i chłopi razem, wyszły z lasu i chcą karczmę osaczyć!

Salwa karabinowych strzałów wtórowała tym słowom.

Porucznik puścił panią Annę, którą wachmistrz zaprowadził znów do alkierza, i dobywszy rewolweru wypadł przed karczmę, zwołując dragonów.

W lesie, o sto kroków oddalonym od karczmy, czaili się jacyś ludzie, kryjąc się za drzewami, i z lasu gęsta palba z karabinów szła ku karczmie. Dragoni, zamknąwszy bramę karczmy, odpowiadali strzałami z okien. Konie dragońskie, z których kilka było już ranionych kulami, przywiązane do opłotków, wierzgały niespokojnie; kilka koni urwało się i popędziło gościńcem.

— Tymczasem wachmistrz, który pobiegł był na strych, aby rozpatrzeć okolicę, wrócił i zaraportował porucznikowi:

— To nie wojsko. To jakaś banda landszturmu! Jedni w szarych mundurach, inni bez mundurów, nie wszyscy mają broń. Prowadzą ich żandarmi. Widziałem wyraźnie czaka z kogucimi piórami, migające wśród drzew.

Porucznik zaśmiał się.

— A dużo tej hołoty?

— Będzie ich ze 60 tu w lesie.

— No to głupstwo! Wypadniemy i rozbijemy ich w puch.

— Ba, kiedy drugą taką bandę widać z daleka na skręcie gościńca, tam gdzie stoi figura przy drodze. Szelmy po cichu przeszły przez las, obeszły nas i zamknęły nam drogę. Nie przejdziemy, bo nas wystrzelają. Brak nam zresztą koni.

— Donnerwetter! — zaklął oficer. A gdzież warta? Co te łajdaki robiły, że nas tak zaskoczono?

— Z jednej strony karczmy wartował Hans Kitze. Tego ustrzelili z lasu. A z drugiej strony stał rudy Schmidt. Ten nie mógł wrócić do karczmy, ale zaciął konia i popędził gościńcem.

— Doskonale! zawołał oficer. Schmidt miał rozum. Sprowadzi nam tu za godzinę szwadron naszej jazdy.

I porucznik zawołał do dragonów:

— No chłopcy! Tylko dobrze strzelać. Będziemy się przed tą hołotą bronili w karczmie. Za pół godziny Schmidt dojedzie do naszych przednich straży, a za godzinę nadejdzie odsiecz. Nasi dragoni i nasze karabiny maszynowe przepędzą tę tchórzliwą hołotę na cztery wiatry!

I porucznik zarządził obronę.

W karczmie było 28 dragonów, bo jeden zginął na gościńcu, a jeden pojechał po sukurs. Z tych 28 ludzi tylko dwu było lekko rannych. Dragoni zatarasowali wszystkie drzwi i okna karczmy; dziesięciu ludzi weszło na strych, wyrąbało w dachu otwory i stamtąd strzałami raziło atakujących.

Ci, lękając się strzałów w otwartem polu, nie wychodzili z lasu, lecz z po za drzew gęsty ogień utrzymywali. Karczma była tylko z dwu stron, z frontu i z jednego boku atakowana; od tyłu bowiem rozciągały się pola, na których atakujący żadnej nie mogliby znaleść osłony przed strzałami pruskimi.

Strzelanina trwała przez dłuższy czas z bardzo małym skutkiem. Karczma była murowana i ściany jej przedstawiały dostateczną ochronę przed strzałami. Okna były ławami, stołami, pustemi beczkami zatarasowane i z poza tych osłon dragoni raz po razu dawali ognia, gdy tylko w lesie mignął szary mundur austryackiego pospolitaka lub serdak góralski.

Uwięzione panie porucznik kazał z alkierza, z którego okna dragoni strzelali, wyprowadzić do środkowej sieni karczmy, gdzie znajdował się Staś — i tu jeden z dragonów pilnował jeńców.

Przerażenie kobiet nie miało granic. Pani Młodecka z Joasią, tuląc się do siebie, siedziały pod ścianą, drżąc za każdym strzałem. Opodal siadła pani Anna i Staś.

Słyszeli oni oboje, co mówił porucznik — i stracili nadzieję ratunku. Ostatnia placówka austryacka znajdowała się w Myślenicach, oddalonych prawie 14 kilometrów od miejsca walki — a drobne patrole austryackie wyruszyły z Myślenic na zachód, skąd także nadciągał nieprzyjaciel.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wał jednocześnie dla warszawskiego oddziału ochrany „rozprawę naukową“ o szkodzie, jaką może wyrządzić państwu uniwersytet narodowy w w Warszawie. Bakaj stwierdza także, że sam, jako pomocnik naczelnika „ochrany“ wręczał osobiście Brzozowskiemu „honoraryum“ za jego „prace“ i usługi.

Infanteryst Antoni Kapusta w Bośni

pisze do Maryanny Szmalec w obowiązku w Krakowie.

Najukochańsza Marysiu przedewszystkiem dowiaduje się o twojem miłem zdrowiu i powodzeniu ja z łaski pana Boga jestem zdrów tylko meldowałem się trzy razy marod i regimencarc nie chciał mie dać do szpitala bo tu teraz wszystko jest bardzo szarf i nima szpasu jak w regimencie w Krakowie. Dał mi tylko proszki na kłucie to ja wsypał do butów bo strasznie ciasne a feldwebel chce mie dać do raportu.

Oj takie to ciężkie wojakowe życie Marysiu moja kochana co ty tam robisz teraz słoneczko moje w Krakowie w niedziele popołudniu pod Sukiennicami pewnie o mnieś zapomniała na śmierć a ja tu o tobie jino dumam na sztrosaku jak się położe spać a pluskwów tyle co ani rusz nie mogę zapomnieć o tobie.

Ale zacznę ci od początku jeszcze teraz pamiętam jak stoisz na kolei w Krakowie i ryczysz a ja se myślę że może już ciebie nie zobaczę pójdę zginąć od serbskiego bajneta. Oj marysiu moja, żebyś ty ino wiedziała jak mi się cni za tobą ani rusz nie wytrzymam bo tu nie puszczają z kasarni. I ciągle co jino po szuwiks ide albo pucpomade to sobie wspominam te słodkie czasy, moja kochana i ciurkiem mi ci idą łzy do oka tak daleko od ciebie Marysiu ty moja bardzo ja o tobie myśle czy w cugu stoje czy gelenbiki robie czy sztrosaki napycham albo w szwarmlinii leże na tym paskudnym gruncie bośniackim. Oj jakeś mi to sznycle na brame wynosiła taka to teraz żołnierska paskudna dola.

Czasem mi się tak cni za naszym Rotesiem cośmy se schodzili popod boki. W cugu takie zimno straszne, a dziś była ci mundur wizyta i brakuje mi 4 guziki ktoś mi ukradł a w gwerze gdzieś mi wypadła wizyrlina i mam odkupić.

Oj moja Marysiu, moja Marysiu, żebyś ty wiedziała że tu śpasu nima. Wszystko je krika mesik i rozstrzylają mie w niedziele jak nie będe miał odkupić. Może tam masz coś odkładanego z obowiązku to przyszlij bo to i tak nasze jak się pobieżemy, chyba że mie rozstrzelą te Turki i Muzułmany z psiemi mordami. Oj a dziś mam inszpekcye i pisze przy latarce a łzy mi kapią na ten papier biały a ty tam śpisz i pewnie o mnie nie myślisz. Oj Marysiu całuje cie w oczko same najlepszy adres na przekaz: Inf. Antoni Kapusta K u k 13 infrgt. *Mostar Hercegowina* bardzo pilno.

Zuchwałość bandytów warszawskich.

Z Warszawy piszą nam:

Bezczelność bandytów, zwłaszcza podmiejskich, przechodzi wprost wybujałą fantazyę autorów krwawych powieści kryminalnych. Do tej pory, czytając o krwawych napadach dokonywanych przez bandytów, pocieszaliśmy się nadzieją, że napady te odbywają się zdala od miasta i że bandyci nie odważą się na podobny napad w mieście.

Wczoraj jednak w nocy zdarzył się wypadek, który rozwiał nawet te złudzenia.

O północy zaalarmowany został naczelnik straży ziemskiej na Woli, że na pograniczu Woli z Warszawą przy ul. Płockiej dokonano niezwykle śmiałego napadu na dom ogrodnika p. Stefana Strzeleckiego. Szczegóły tego niesłychanego napadu są następujące:

O g. 10 wieczorem, gdy rodzina Strzeleckich, składająca się z matki żony p. Krajewskiej, żony, dwu starszych córek i ośmioletniego syna, po kolacyi znajdowała się w jadalnym pokoju, wtargnęło 8 bandytów.

Dom p. Strzeleckiego znajduje się w głębi ogrodu, posiada 6 pokoi, z których w jednym mieszka przyjaciel rodziny 70-letni Szlubowski. Poza tem w domu znajdował się parobek i bratanek właściciela domu 19 letni Aleksander Strzelecki.

Bandyci, którzy mieli poobwijane szmatami twarze, wtargnąwszy do pokoju, gdzie znajdowały się wyżej wzmiankowane osoby, grożąc rewolwerami polecili obecnym nie ruszać się z miejsca, poczem osaczyli całe mieszkanie i zaczęli bielizną wiązać całą rodzinę.

Jak się okazało, bandyci przypuszczali, że w mieszkaniu p. Strzeleckiego znajduje się 8 000 rb., które przed kilku dniami istotnie podniosła z jednej instytucyi finansowej p. Krajewska. Rozpoczęły się tortury powiązanych ofiar. I tak ściągnięto obuwie z nóg p. Krajewskiej i zaczęto ją bić w pięty, p. Strzeleckiemu również zdjęto buty i oblawszy nogi naftą usiłowali bandyci je podpalić. Dopiero przysięgi i zaklęcia pani Strzeleckiej, że żądanych pieniędzy w domu niema skłoniło bandytów do zaprzestania tortur.

Niemniej jednak bandyci zrewidowali całe mieszkanie i zabrali jeszcze 41 rb. gotówki, którą znaleźli w szufladzie biurka, następnie zabrali 100 sztuk różnych monet i numizmatów, dwa złote zegarki, dubeltówkę, starą szablę i trochę kosztowności, wszystkiego na sumę 500 rb., poczem związawszy mocniej obecnych, zagasili światło i zagroziwszy, iż jeśli o całem zajściu zawiadomiona zostanie policya, to dom będzie spalony — umknęli.

Na szczęście jednej z powiązanych ofiar napadu udało się pęta rozwiązać i oswobodziwszy się oswobodziła resztę rodziny. Wtedy dopiero zaalarmowano sąsiadów i policyę, lecz po bandytach nie było już śladu.

Dla osób mogących kiedyś w przyszłości czytać opis powyższego napadu stwierdzić raz jeszcze należy, że napad ten dokonany został w Warszawie wprawdzie na dość odludnej ulicy, niemniej jednak w lutym roku Pańskiego 1909.

Naokoło sceny i estrady.

Koncert czeski Fr. Ondriczka. Tryumfalne swoje pochody, jako skrzypek-wirtuoz, przerwał Ondriczek dobrowolnie, a wirtuozostwo zamienił na najszlachetniejszą esencyę muzyki — i uwięził w szczupłych pozornie granicach muzyki kameralnej. Olbrzymią technikę, piękność i barwność tonu, doświadczenie i wytrawność, złożył u stóp królewskich, aby z nowym mandatem pracować na chwałę muzyki. Ten nowy zespół czeski ma tę zaletę i tę równocześnie wadę, że ma na czele skrzypka tej miary, jak Ondriczek. Zaletą, bo dzielni koledzy skrzypka pierwszego, mając żywy nieustanny wzór — pragną coraz to wyżej się wspinać — wadę, że czterech Ondriczków być nie może, a więc ten jeden mimo woli na front silnie się wysuwa. Ale to wada bardzo mała.

Program miał dwa wczesne kwartety Beethovena, a wśród miłośników muzyki kameralnej, słychać było głosy wcale słuszne, że taki program byłby wybornym, gdyby wieczorów było co najmniej dwa — a gdyby na drugim przyszły wielkie późniejsze kwartety. Na jednym wieczorze należało połączyć te dwa typy. — Wykonanie kwartetów było pod każdym względem wzorowe, jakkolwiek pod względem tonu i dźwięku, różnica pomiędzy skrzypcami pierwszemi, a drugiemi, była dosyć znaczną.

Niezwykle interesującym był kwartet Dvorzaka, op. 106.

Bardzo trudny, wymagający zupełnego opanowania, aby zyskać na jasności, pełen życia, uczucia i zadumy, wypadł w wykonaniu dzielnych Czechów znakomicie. Publiczność od początku do końca koncertu słuchała z nadzwyczajnem zajęciem i dawała wyraz wielkiego uznania przy każdej sposobności. — Na usilne żądanie dodano wstęp z kwartetu Brahmsa.

Poraj.

99 rocznica urodzin Chopina. Dnia 22 b. m. upływa 99 lat od dnia, w którym urodził się Fryderyk Chopin. Dyrekcya koncertów krakowskich, pragnąc uczcić rocznicę, urządza w dniach 21 i 22 b. m dwa koncerty popularne, mające na celu uprzystępnienie dzieł Mistrza w pierwszorzędnem wykonaniu najszerszym sferom. Wykonawcą całego programu obu wieczorów będzie prof. Lalewicz. Pierwszy koncert, w przeddzień rocznicy, rozpocznie się o godz. 6-tej wieczór. Słowo wstępne wypowie dr Zdzisław Jachimecki. Program tego wieczoru składać się będzie z dwunastu najbardziej charakterystycznych utworów Chopina. Na ten koncert ustanowiono jednolitą cenę wszystkich miejsc w sali Starego Teatru: po 1 koronie. Nazajutrz odbędzie się drugi koncert, w którym prof. Lalewicz odegra 24 etiudy (op. 10 i 25), cztery ballady i Sonatę H-mol. Bilety w cenie 2 i 1 kor.

Z teatru miejskiego. „Betleem polskie“ ukaże się w niedzielę o godz. 3-ej popołudniu po raz ostatni w sezonie bieżącym. — W poniedziałek wraca po dwóch miesiącach na afisz wyśmienita satyra Gustawa Wieda „2×2=5“ (po raz dziesiąty). — Rozpoczęto próby z krotochwili Tristana Bernarda p. t. „Bliźnięta z Brighton“.

Z teatru ludowego. Dziś w sobotę po raz pierwszy znakomita krotochwila w 3 aktach p. t. „Na 14 dni“, tryskająca prawdziwie karnawałowym humorem.

W niedzielę popołudniu daną będzie 5-aktowa operetka C. Danielewskiego po cenach zniżonych p. t. „Pod gwiaździstą banderą“. Operetka ta grana już 11 razy cieszy się nadzwyczajnem powodzeniem i zawsze szczelnie wypełnia salę.

W niedzielę zaś wieczór ukaże się po raz 3-ci 4-aktowa operetka C. Danielewskiego p. t. „Warszawa w nocy“, grana we czwartek przy wypełnionej po brzegi widowni.

Z inicyatywy komitetu pań odbędzie się z początkiem marca w teatrze miejskim przedstawienie ze współudziałem znakomitego artysty i deklamatora p. Tarasiewicza z Warszawy.

Czysty dochód z przedstawienia przeznaczony jest na Towarzystwo Oświaty ludowej. Publiczność krakowska przez liczne przybycie na to przedstawienie złoży dowód, jak bardzo jest popularna ta instytucya w naszem mieście, która przez zakładanie czytelń po wsiach i miasteczkach, tak skutecznie szerzy oświatę w najszerszych warstwach.

Repertuar teatru miejskiego:

Wtorek: „Niewierny Tomek“ i „Dług wdzięczności“.
Środa: „Lilla Weneda“.
Czwartek: „Niewierny Tomek“ i „Dług wdzięczności“.
Piątek: „Wieczór Trzech Króli“.
Sobota: „Bliźnięta z Brighton“ i „Zacisze domowe“.
Niedziela popoł.: „Don Kiszot“ (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wiecz.: „Bliźnięta z Brighton“ i Zacisze domowe“.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Betleem polskie“ popoł., „Noc listopadowa“ wiecz.
Teatr ludowy: „Pod gwiaździstą banderą“ popoł., „Warszawa w nocy“ wiecz.
Koncert w restauracyi J. Zawilińskiego i Króla przy ul. Karmelickiej.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „2×2=5“.
Teatr ludowy: Zamknięty.
Koncert w restauracyi J. Zawilińskiego i Króla przy ul. Karmelickiej

Senzacyjny zwrot w sprawie morderstwa w Porębie Żegocie.

Dziś w południe sędzia śledczy zarządził wypuszczenie na wolność trzymanych w areszcie śledczym Hipolita Bastera i Ludwika Herza, przeciwko którym kierowały się z razu podejrzenia, jakoby byli sprawcami morderstwa popełnionego na osobie ś. p. Ireny Marcinkowskiej.

Przeprowadzone śledztwo wykazało bowiem zupełną niewinność obu aresztowanych — i dlatego sędzia śledczy zaniechał przeciwko nim śledztwa.

Jak wiadomo poprzednio już zaniechano śledztwa przeciwko p. Basterowej i jej synowi.

Wobec czego niewinność całej rodziny została wykazana.

Sprawa morderstwa ś. p. Ireny Marcinkowskiej jest zatem na razie niewyjaśnioną a śledztwo dalej się będzie toczyć w innym kierunku.

Przypuszczenie, jakoby sprawcą tego morderstwa był Kurek, jest zdaniem policyi krakowskiej o tyle mało prawdopodobnem, że Kurek ma przebywać już od dłuższego czasu w Ameryce.

Abdera....

Tow. upiększania miasta odbyło wczoraj walne zgromadzenie, na którem głównie debatowano nad sprawą pomnika Kościuszki.

Jak wiadomo, przed 7 laty przyznało Towarzystwo komitetowi budowy pomnika subwencyę w kwocie 10.000 koron, ale subwencyi nie wypłaciło zarzucając komitetowi brak energii. Stwierdzono jednak, że *nareszcie!* — odlew pomnika jest gotowy i znajduje się w fabryce Dedrzeńskiego i Spki w Podgórzu.

Dłuższą dyskusyę spowodowała sprawa miejsca pod pomnik. Wyłoniły się różne projekty, proponowano np. pod pomnik plac Szczepański, inni zbieg ulic Karmelickiej, Szewskiej, Krupniczej i Dunajewskiego, inni kilka punktów na plantacyach krakowskich. Żadna z tych propozycyj nie znalazła wyrazu w uchwale zebrania, ogólnie tylko zwrócono się przeciw postawieniu pomnika w Rynku Głównym.

Na zakończenie dyskusyi uchwalono następujący wniosek, zaproponowany przez wydział Tow.:

> „Walne zebranie Towarzystwa upiększenia miasta Krakowa i okolicy stwierdziło, że pomnik Tadeusza Kościuszki jest całkowicie odlany i ustawiony w pracowni w Podgórzu, wobec tego walne zebranie nie widzi powodu cofnięcia uchwalonej w r. 1905 subwencyi w kwocie 10 tysięcy kor. Chcąc, aby budowa pomnika możliwie szybko nastąpiła i w świadomości trudnych warunków, w jakich się komitet znajduje, stawiamy ostateczny termin przedstawienia uchwalonego przez Radę miejską planu budowy pomnika na dzień 1 marca 1910 r. Warunkiem jest także, aby pomnik nie stanął na Rynku“.

* * *

Więc wbrew zdrowemu rozsądkowi‘ wbrew **życzeniu społeczeństwa**, a także wbrew opinii licznego szeregu artystów, grupka „patentowanych“ upiększycieli miasta pragnie swoje metaestetyczne votum narzucić miastu.

Szkoda tylko, że sławetni upiększyciele miasta nie uchwalili postawić pomnik Kościuszki n. p. na placu Wolnica!

To przecie bardzo piękny, nie za wielki, nie za mały plac. Pomnik tam stojący miałby doskonałe tło i bronzowym tonem swoim dostrajałby się doskonale do tonu kamienic, tworzących szarą jednostajną płaszczyznę, od którejby pomnik wyraziście odbijał. Plac Wolnica jest punktem węzłowym kilku ulic, więc pomnik może być z różnych punktów, w różnej perspektywie korzystnie oglądany.....

Nieprawdaż, panowie „znawcy?“

Ale co do nas, sądzimy, że Rada miejska żadną miarą nie usłucha głosu snobów i „znawców“, u których pseudoestetyka spycha na bok kryterya zdrowego sensu. Pomnik Kościuszki nie może gdzieindziej stanąć, jak na Rynku, miejscu przysięgi Kościuszki. Na Rynek krakowski zwracają się oczy miasta, oczy kraju całego: tu powinien widnieć pomnik bohatera. Estetyczne względy bynajmniej się temu nie sprzeciwiają (przypomnijcie sobie przed kilku laty polemikę, stoczoną w tej kwestyi) — a przemawia za tem spiżowym głosem „vox populi“, przemawia życie. *Primum vivere, deinde philosophari!* szanowni panowie „upiększyciele!“

Rzeźnia miejska. W piątek odbyła posiedzenie Komisya administracyjna pod przewodnictwem dra Lea. Komisya rozpatrywała przedłożony przez naczelnika akcyzy miejskiej program robót w roku bieżącym w rzeźni miejskiej z funduszu pożyczki inwestycyjnej wykonać się mających i zatwierdziła go bez zmiany.

W program ten wchodzą obok bruków i kanalizacyi dalsze prace około budowy i wykończenia chłodni, przeistoczenie dawnej starej hali do bicia bydła rogatego i uposażenie jej w nowe mechaniczne urządzenia, wreszcie budowa stajni dla bydła rogatego rosłego. Następnie Komisya przeprowadziła obszerną dyskusyę nad sprawą popędu rezerwowego maszyn chłodzących w chłodni i uznała za wskazane zakupić maszynę 120-konną jako rezerwowe źródło siły. W tym celu poleciła administracyi akcyzy wezwać kilka firm, a między temi firmy krajowe, do złożenia ofert na taką maszynę. — Dalej Komisya rozpatrywała plany klatek żelaznych w chłodni i solarni, wykonane przez starszego inżyniera budownictwa miejskiego p. Konrada Goreckiego, uznała zaprojektowane urządzenie za dobrze obmyślane i odpowiednie dla chłodni i poleciła na podstawie złożonych ofert oddać robotę tych klatek dwom tutejszym firmom, tj. Karolowi Uznańskiemu i Józefowi Goreckiemu. — Wreszcie załatwiła Komisya kilka spraw administracyjnych.

Tow. Tatrzańskie odbędzie dziś w sobotę wieczorem walne zgromadzenie. Ze sprawozdania, ogłoszonego drukiem, przytaczamy ustęp, odnoszący się do w ubiegłym roku wybudowanego schroniska nad Morskiem Okiem:

„Schronisko nad Morskiem Okiem, którego budowa pochłonęła przeszło 80.000 koron., ma 14 gościnnych pokoi z 24 łóżkami. Okaże się ono niezawodnie nieraz za małem na pomieszczenie turystów i dlatego też Wydział Towarzystwa dziś już rozważa sprawę jego powiększenia, nie zapominając równocześnie o potrzebie stworzenia drugiego, bodaj znacznie mniejszego, schroniska pod Kościelcem, któreby było zarówno celem tak licznych parogodzinnych spacerów z Zakopanego, jak i punktem oparcia w dalszych wycieczkach w pasmo Świnicy.

Dzierżawę nowego schroniska objęły po p. Bauerze pp. Regina i Elżbieta Górskie za czynsz roczny, łącznie z prawem wynajmu łodzi, w kwocie 5000 kor., przyjmując na siebie obowiązek utrzymywania schroniska w sezonie letnim od 1 czerwca do 1 listopada, wolno im wszakże trzymać otwarte schronisko i przez porę zimową“.

Dalej mówi sprawozdanie o sprawie umowy, zawartej ze Skarbem państwa o najem Dworca tatrzańskiego w Zakopanem na cele Szkoły rzeźbiarskiej i najmowanego oddawna przez tęż szkołę budynku, położonego obok Dworca, za kwotę 4000 kor. etc.

Pamiętnik T. T. na r. 1908 wydany został w 200 egz. przy współudziale literackim pp. R. Kordysa, W. Koźniera, L. Świerza i M. Zaruskiego, pomieszczone zaś w nim ryciny zawdzięcza Tow. głównie prof. Wyczółkowskiemu i radcy Czerwińskiemu.

Wszystkie oddziały Tow. rozwijają się bardzo pomyślnie. Sekcya turystyczna zdobywa coraz nowe szlaki i szczyty tatrzańskie, wydawnictwem „Taternika“ rozszerza poznanie Tatr i zamiłowanie do taternictwa. Oddział narciarzy liczy coraz więcej zwolenników.

Członków liczyło T. T. z końcem 1908 r. 2016, sekcya turystyczna 111, oddział narciarski 42.

Dochody — zbyt skromne w stosunku do zadań Towarzystwa — wynosiły w 1908 r. 20.545 k., rozchody 17.405 kor.

Posiedzenie wydziału Rady naczelnej i posłów P. S. L. pod przew. p. Stapińskiego odbędzie się we środę 17 lutego b. m. o godz. 9-tej rano w Krakowie w sali Rady powiatowej.

Walne zgromadzenie „Towarzystwa opieki nad zwierzętami“ odbędzie się dnia 14 b. m. o g. pół do 3-ciej popołudniu w lokalu Tow. przy ulicy Batorego l. 20 parter.

Wykład dla młodzieży. Staraniem sekcyi odczytowej „Ogniska nauczycielskiego“ w Krakowie odbędzie się w niedzielę dnia 14 lutego o godzinie 3-ciej po poł. w auli I. szkoły realnej, (Studencka 12 II p.) wykład dla uczniów p. t.: „Polska w obrazach świetlnych“ z objaśnieniem p. Orszulskiego. Wstęp za okazaniem biletu całorocznego 20 hal.

Nabożeństwo żałobne za poległych rodaków w roku 1863 pod Miechowem odbędzie się we czwartek dnia 18-go lutego b. r. o godzinie 9-tej rano w kaplicy Przytuliska weteranów uczestników powstania z r. 1863-4 przy ul. Biskupiej l. 16.

Proces prasowy. Prezydyum sądu komunikuje, że wstęp na rozpisaną na 3 dni rozprawę przeciw p. Haeckerowi o obrazę czci (oskarżycielka prywatna p. J. Borowska) będzie dozwolony tylko za biletami, które wydawane będą w dzienniku podawczym sądu karnego, parter drzwi nr 48, w poniedziałek 15 b. m. o godz. 3 po południu.

Z Eleuteryi. Seryę obrazów świetlanych jako ilustracyę zgubnych skutków alkoholizmu oglądać można w niedzielę 14 b. m. w lokalu przy ul. Reformackiej l. 3 I p.

Objaśnienia wygłosi p. P. Dobrowolski. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp bezpłatny.

Rozpaczliwy skok. Wczoraj przywieziono do Krakowa ze Szczakowej jakiegoś jegomościa, którego aresztowano z powodu jego podejrzanego wyglądu i zachowania się. Podał on, że nazywa się Rudolf Szewczyk i pochodzi ze Śląska pruskiego. Włada tylko językiem niemieckim w dyalekcie berlińskim. Rewizya wykryła u niego 227 marek i złoty zegarek. Ponieważ okazywał niezwykłe zaniepokojenie, nałożono mu kajdanki na ręce. Szewczyk, prowadzony o godzinie 2 w nocy do aresztów, rzucił się nagle ze schodów na dół tak niespodzianie, iż towarzyszący mu żołnierze policyjni nie zdążyli powstrzymać go. Skok był straszny: Szewczyk odniósł 3 rany wielkie na głowie, dwie z nich mają po 12 ctm. długości, trzecia mniejsza. Prócz tego pokrwawił sobie język i dziąsła. Zawezwano Pogotowie ratunkowe, które go opatrzyło. — Dziś rano przewieziono Szewczyka do szpitala św. Łazarza. Powodem tego rozpaczliwego kroku był prawdopodobnie atak nerwowy, gdyż Szewczyk zdradzał silne zdenerwowanie.

Pożar. Dzisiaj o godzinie 11 i pół w południe zawezwano straż pożarną krakowską do Półwsia Zwierzynieckiego, gdzie na dwupiętrowym domu przy ulicy Lelewela l. 22, własności p. Radwańskiego, palił się dach. Ogień powstał wskutek nieostrożnego porzucenia niedopałka od papierosa. Po dwugodzinnej akcyi, którą kierował naczelnik Nowotny, ogień ugaszono. Szkoda dochodzi 3.000 kor.

Uczciwy dorożkarz. Na inspekcyę policyi odniósł dorożkarz pozostawione przez gościa we fiakrze: drogi szyldkretowy wachlarz ze strusich piór i lornetkę oprawną w szyldkret. Można je odebrać po udowodnieniu własności w dyrekcyi policyi.

Sprawa znalezionych 18.000 rubli w hotelu Narodowym. Donosiliśmy wczoraj, że policya warszawska telegrafowała do tutejszej dyrekcyi policyi, że papiery te pochodzą z kradzieży w kasie państwowej. — W sprawie tej donosi „Warszawskie Echo“, że w gubernialnej kasie stwierdzono brak jednego z depozytów prywatnych w sumie 20.000 rubli. Sprawcy kradzieży, ani sposobu dokonania jej nie zdołano dotychczas wyśledzić. Możliwem jest, że papiery te skradł jeden z „przysięgłych“ kasy, który wystąpił ze służby w roku zeszłym. Jeżeli więc tesame numera posiadają papiery znalezione w Krakowie, które są tam zanotowane, to zachodzi uzasadnione przypuszczenie, że kradzieży tej dopuścił się aresztowany w Krakowie Szczygielski.

Z karnawału.

Reduta prasy. Lista zaproszeń zostanie stanowczo zamknięta we wtorek 16 b. m., zatem komitet uprasza osoby mające zamiar starać się o zaproszenie, by nie ociągały się ze zgłoszeniami pisemnemi do biura komitetu w hotelu Pollera.

Sprzedaż biletów rozpocznie się we środę 17 b. m. (przed południem bilety na galeryę, po południu na salę).

Kalendarzyk karnawałowy. W sobotę 13 b. m. odbędzie się w Krakowie wiele zabaw i bali a mianowicie: w salach starego teatru Bal ogólno-akademicki. Resursa urzędnicza urządza we własnym lokalu Wielką zabawę „Budy teatralnej“. Grono członków stow. kupców i młodzieży handlowej urządza u siebie Piknik kupiecki. W „Ognisku“ nauczycielskiem odbędzie się Zabawa z kotylionem. „Czeska Beseda“ urządza w sali Klubu pocztowego wielką zabawę p. t. Vyrocnitrh. W sali tow. strzeleckiego odbędzie się Zabawa weteranów wojskowych. Bal na Kotłowem urządza stow. rzeźników i masarzy.

„Przyjaźń“ urządza Zabawę taneczną w lokalu Związku narodowego (Karmelicka 4 I piętro).

Bal krawców odbędzie się w Domu robotniczym.

Z Podgórza. (*Przetańczył pieniądze. — Lista złodziejów podgórskich. — Ścigani listami gończemi*). Jan Policht, piekarz, wygrał na „bryńskiej“ 27 kor., a ucieszony tak niezwykłem szczęściem, zaprosił swego znajomego Wanieka do kawiarni Lichotowej na Kaźmierzu i tu rozpoczął „szeroką“ pijatykę. Grupka andrusów, zaciekawiona rozrzutnością piekarza, przysiadła się do Polichta, rozbawiła go i jeden z nich zaproponował tany... Smutnie skończyły się one dla Polichta, gdyż andrusi szybko znikli, a Polichta spostrzegł, iż nie ma pugilaresu z 8 koronami i kartką loteryjną. Zawiadomiona o kradzieży policya, przyaresztowała już jednego z zacnej trójki, znanego złodzieja Turczaka. Reszta wpadnie zapewne w najbliższych dniach w ręce policyi.

Jarmarki w Podgórzu są żniwem dla złodziei:

Franciszek Poznański z Lusini kręcił się po Rynku Podgórskim w czasie targu i pod nieobecność gospodarza Pawła Jałochy z Golkowic porwał worek z wozu, w którym jednak była tylko sieczka. Przytrzymano go z tym skromnym łupem i oddano policyi.

Maryanna Fit skradła Markusowi Silbersteinowi podczas targu sztukę płótna, wartości 9 kor. Złodziejkę aresztowano.

Jan i Agnieszka Nazimowie skradli w restauracyi Hassa gospodarzowi Batkowi worek z krupami i grochem. Ujęto ich jednak i osadzono w kozie.

Stan. Wróblewski i Wolski, małoletni złodzieje, wyrobili sobie w złodziejskim fachu specyalność: kradzenie kości rzeźnikom. Nieraz już policya podgórska karała ich za te kradzieże. Przed kilku dniami znowu przychwycono ich za skradzenie 60 kg. kości na szkodę rzeźnika Markusa Feiga i zamknięto pod klucz.

Julia Parpan skradła parę kiszek masarzowi Życiłowiczowi, za co powędrowała do aresztu.

Aleksander Dźwiga, aspirant na organistę, na prośby służącej Kieresówny przyjął jej kufer w przechowanie. Nie mógł sobie jednak darować, iż tak bezinteresownie okazał dobre serce, otworzył więc kufer i wyjąwszy chustkę i obrus służącej, sprzedał je, a pieniądze przepił. Na skargę biednej dziewczyny ujęła złodzieja policya podgórska.

Listami gończymi są ścigane następujące osoby przez krakowski sąd krajowy karny:

Jan Pietzko, liczący lat 17, rodem z Przyborowa, za zbrodnię zgwałcenia; Włodzimierz Czarmanik, farmaceuta, za tęsamą zbrodnię; Władysław Knapik, lat 19, ze Zalasia w pow. chrzanowskim, za zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała; Jeruchim vel Joachim Laub, weterynarz miejski z Przeworska, za zbrodnię nadużycia władzy.

Zmarli. Kamila z Tetmajerów Łgocka, właścicielka dóbr, przeżywszy lat 83, zmarła w Krakowie.

Teodor Tlachna, em. starszy inżynier kolei państwowej zmarł 12-go b. m. w Krakowie przeżywszy 66 lat.

Z Kusarzewskich Antonina Gabryelska, przeżywszy 74 lat, zmarła 11 b. m. w Krakowie.

† **Pelagia ze Zgliczyńskich Jarosławowa Dąbrowska,** żona oficera wojsk polskich z r. 1863 — zmarła dn. 10 b. m. w 66 roku życia. — Żywot tej niepospolitej pod każdym względem kobiety, był tak bogatym w nadzwyczajne wypadki, że na tle tego, co przeżyła, widziała i w czem czynny udział brała, możnaby spisać część dziejów powstania polskiego z r. 1863 i dzieje Komuny paryskiej z r. 1871.

Wyszła za mąż tuż przed powstaniem za Jarosława Dąbrowskiego, wyższego oficera armii rosyjskiej, którego niepospolite zdolności wojskowe znane były w rosyjskim sztabie. Dąbrowski opuścił służbę i przeszedł do powstania, dostał się do niewoli, przybył do Moskwy, skąd rosyjscy wyżsi oficerowie wespół z jego towarzyszami więzienia ułatwili mu ucieczkę. Ucieczka ta, bogata w epizody, jakby z fantastycznych baśni, połączyła go z nieboszczką, która dzięki swojemu heroizmowi zdołała umknąć z wygnania i połączyła się z mężem. — Dąbrowski zginął w walce armii komunardów, jako głównodowodzący. — Ś. p. Pelagia zjechała do Krakowa z trojgiem dzieci. Nader szczupłe fundusze starczyć mogły zaledwie na kilka miesięcy — to też ś. p. nieboszczka niezwłocznie zabrała się do pracy ciężkiej. Dom Falkenhagen-Zaleskich wspierał ją radą, otaczał miłością, ale ś. p. nieboszczka nie umiała być nikomu ciężarem; pracowała z takiem poświęceniem, że wychowała trzech synów bez niczyjej pomocy, a kiedy ci, doszedłszy do stanowisk, błagali ś. p. Matkę, aby odpoczęła u nich w domu, nie dała się skłonić i pracowała na stanowisku nauczycielki i gospodyni gimnazyum żeńskiego, do śmierci. — Ach! jakże blado, jak nieudolnie wygląda takie pośmiertne wspomnienie o tej wspaniałej Polce, o której książkę napisać warto. — Podobno ś. p. nieboszczka pozostawiła krótko spisane pamiętniki i jest nadzieja, że zostaną ogłoszone; do nich należałoby dołączyć ważne szczegóły tej szczupłej garstki uczestników powstania i wygnańców, którzy zbliska widzieć i podziwiać mogli tę niezdżałowaną kobietę w najcięższych chwilach życia.

Cześć Jej pamięci, cześć Jej wielkim cnotom, miłości i poświęceniu.

Franciszek Bylicki.

Niebywały zatarg między Kołem polskiem a ministrem dla Galicyi.

Stosunki między ministrem Abrahamowiczem a Kołem polskiem zostały zerwane. Prezydyum Koła polskiego i komisya parlamentarna zarzuciły ministrowi, że w pewnych celach informował prezydyum fałszywie, albo wcale nie informował, więc prezydyum ustnie, komisya listownie wyraziły mu votum nieufności.

Zamiast ustąpić, minister Abrahamowicz wpadł na osobliwy pomysł. Na list, którym komisya parlamentarna Koła wyraziła p. Abrahamowiczowi nieufność, odpisał bardzo szczegółowo, zaprzeczył Kołu kompetencyi do sądzenia jego postępowania i po długim wywodzie doszedł do wniosku, że kompetentnem byłoby może Koło sejmowe. W rezultacie z wyrażonej nieufności konsekwencyi nie wyciągnął.

Na to komisya parlamentarna zerwała z ministrem stosunki — i uważa odtąd eksc. Bilińskiego za reprezentanta kraju.

Konflikt ten jest czemś w dziejach Koła niebywałem. Fronda eksc. Abrahamowicza przypomina iście dawne szlacheckie czasy...

Ostatecznie minister będzie musiał ustąpić ze stanowiska.

Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komisyi parlamentarnej Koła polskiego, na którem dr Biliński przedstawił się jako minister skarbu, poczem omawiano z nim rozmaite sprawy krajowe. Wreszcie radzono o zatargu Koła polskiego z ministrem Abrahamowiczem. Rezultat obrad jest na razie poufny.

Telegramy „Nowin“.

Sytuacya w Wiedniu.

Wiedeń. Wspólny komitet opozycyi słowiańskiej zwołany został przez dra Pacaka na wtorek na pierwsze posiedzenie. Rusini oświadczają, że i oni mają zamiar wziąć w opozycyi udział.

Czy bar. Bienerthowi uda się uzyskać gwarancye spokojnych obrad parlamentu, jest wątpliwe, albowiem Niemcy nie chcą dopuścić do zwołania Sejmu czeskiego.

Z Serbii.

Belgrad. Obecne przesilenie wybuchło z powodu kredytów wojennych żądanych przez ministra wojny Živkowicza. Opozycya przeciw tym kredytom ma swój początek w staro-radykalnem stronnictwie, w którem objawia się tendencya zaniechania awanturniczej polityki wojennej. Przytem stronnictwo to obawia się Živkowicza, który wykrył wszystkie oszustwa popełnione przez wybitnych staro-radykałów przy dostawach wojskowych. Walczą więc ze sobą obecnie dwa prądy, który zwycięży, nie wiadomo, ale raczej przypuszczać można, że prąd nacyonalistyczny pod wodzą ks. Jerzego.

Spisek na sułtana.

Konstantynopol. Minister spraw wewnętrznych Hilmi pasza i sprawiedliwości Rezik pasza dymisyonowali. — Minister skarbu chce dziś dymisyonować. Dymisyonował także minister wojny.

Tutejszy młodoturecki „Komitet jedności i postępu“ obradował wczoraj noc całą i postanowił obalić Kiamila baszę.

Konstantynopol. Sensacyę dnia tworzy tu usunięcie ministra wojny. Na interpelacyę, wniesioną w tej sprawie do parlamentu, wielki wezyr chce w odpowiedzi powołać się na wykrycie spisku na sułtana, do którego to spisku należeć miało wielu oficerów, wybitnych polityków, minister wojny i ks. Sabah Eddin. **Chodziło o zdetronizowanie sułtana.** Sułtan dowiedział się sam o spisku i zawiadomił o tem wielkiego wezyra, który przekonał się rzeczywiście, że ks. Sabah Eddin ma wśród armii zwolenników, zwłaszcza wśród oddziałów, wyruszających z sułtanem na selamlik. Zdetronizowanie sułtana miało nastąpić wczoraj podczas selamliku. — Twierdzą, że jeden z synów sułtana ks. Jusuf Isedin był o wszystkiem powiadomiony i miał być równocześnie proklamowany sułtanem. Przez usunięcie ministra wojny i stłumienie buntu w koszarach, spisek unicestwiono.

Konstantynopol. Oficyalny komunikat komitetu młodo-tureckiego **zaprzecza kategorycznie** wiadomości, jakoby się starał zdetronizować sułtana na korzyść ks. Jusufa Izzedina i jakoby z powodu tego nastąpiło usunięcie ministra wojny i ministra marynarki. Komitet okazał dotychczas wiele umiarkowania i także w programie swoim zobowiązał się strzedz życia i praw sułtana, dopóki ten jest wiernym konstytucyi.

ZE ŚWIATA

„Dom Anglika“. *(Do illustracyi tytułowej).* Od lat dziesięciu mniej więcej tworzy się w Anglii specyalna literatura, która ma otrzeźwić naród, zbyt ufający swej własnej potędze. Powstały specyalne pisma, ostrzegające lud angielski przed niebezpieczeństwem inwazyi. W setkach broszur, romansów i sztuk teatralnych powtarza się *ostrzeżenia przed Niemcami.* Żaden jednak z tych utworów agitacyjnych nie miał takiego powodzenia, jak wystawiona świeżo sztuka teatralna „An Englishmans Home“. („Dom Anglika“). Wszystkie bilety na trzy miesiące z góry są rozchwytane. Obecnie istnieje nawet zamiar grywania wielkiej sensacyi na dwóch scenach londyńskich jednocześnie.

Autorem sztuki jest Du Maurier, oficer pełniący służbę w Afryce Południowej, syn znanego rysownika i romansopisarza, brat znakomitego aktora. „An Englishmans Home“ zawdzięcza swoje powodzenie nietylko efektom teatralnym za któremi przepada publiczność angielska, lecz także mistrzowskiej satyrze życia rodzinnego w domach mieszczańskich, gdzie dwa tylko panują ideały: interes i sport. Ktoby tam troszczył się o wielką politykę! Ktoby tam wsłuchiwał się w tętno Europy. „Football“ jest bożyszczem!

Autor dramatu podrwiwa sobie z tak zw. „ochotników“ angielskich. Jest to specyalny, nieznany u nas rodzaj żołnierzy, którzy przez sześć godzin chodzą po cywilnemu i sprzedają pieprz lub cygara, na dwie godziny wdziewają mundur i ćwiczą się w mustrze. Na psy zeszło to „ochotnictwo“ angielskie. Parada, — nic więcej! Gdy przyjdzie do wojny, ochotnicy staną jako kupa bezładna przeciw świetnie wyćwiczonym armiom.

To wszystko demonstruje autor w sposób niezmiernie charakterystyczny, w mocnej akcyi dramatu. Do willi pana Browna w Essex, gdzie kwitnie sport, a ludzi interesuje tylko pytanie, kto wygra „match“ footbalowy, wpada niespodziewanie armia „królowej Północy“. (Cenzura zabroniła autorowi nazwać po imieniu tą armię, ale każdy wie, że chodzi o armię niemiecką, którą dowodzi „książę Joland“ niby jeden z synów Wilhelma).

Nic w rodzinie sportowej nie wiedziano o inwazyi, bo wskutek strejku pocztowego listonosz od tygodnia nie przynosił dzienników. Zresztą ktoby tam czytał dział polityczny w gazetach?! Śledzono tylko wypadki sportowe.

Ale oto wróg stoi u progu. Rodzina angielska uważa zrazu to wszystko za kiepski dowcip. Ktoby tam mógł wtargnąć do Anglii?! A jednak wtargnęli i są! Nadchodzi odsiecz. Kopa ochotników! Obraz bezładu!

Po kilku minutach walki w puch ich rozbito. Wśród młodych członków rodziny angielskiej niema ambicyi patryotycznej. Jeden z synów oświadcza, że idzie na noc do ciotki, bo znieść nie może hałasu. Tylko ojciec stary zostaje na posterunku. Sięga po muszkiet, ale go nawet nabić nie umie. Prusacy wpadają do willi, chwytają go z bronią w ręku i... kula w łeb.

Nareszcie nadchodzą Szkoci, duma armii angielskiej. Bitwa! Zwyciężają. Książę Joland dostaje się do niewoli. Więc górą Szkoci! Kurtyna spada.

Sztuce „Dom Aglika“ korespondenci przypisują doniosłe polityczne znaczenie. Jest ona argumentem za powszechną służbą wojskową, przeciw której Anglicy narazie się bronią.

Credo artystyczne Coquelina. Z powodu śmierci Coquelina, pisma francuskie przypominają następujący ustęp z książki wielkiego artysty p. t.: *„L'art et le comédien“*, książki, w której Coquelin wypowiedział swoje *credo* artystyczne w myśl poglądów Diderota.

„Jedno pytanie — mówi on — rozdziela świat teatralny na dwa obozy. Czy mianowicie aktor ma odczuwać wszystkie namiętności swojej roli, czy ma np. płakać, ażeby drugich pobudzić do płaczu? Czy też ma być panem swoich uczuć nawet podczas wybuchów namiętności? Słowem, czy nie wzrusza pewniej, gdy sam nie jest wzruszony? Taki nieco paradoksalny pogląd wyznaje jak wiadomo Diderot. (*„Paradoxe sur le comédien“*). Otóż ja właśnie sądzę, że ten paradoks jest prawdą i jestem przekonany, że można być wielkim aktorem tylko wtedy, jeżeli artysta bezwarunkowo panuje nad sobą i według upodobania wyraża uczucia, których nie odczuwa, których nawet odczuwać nie może. I dlatego rzemiosło nasze jest sztuką, dlatego jesteśmy duchami twórczemi“.

Nadesłane

za które redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: Leszek Szczepański. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.